

BYĆ MARIĄ CZY MARTĄ?

Od chwili gdy się w *Pracy* ukazały wypowiedzi brata Józefa i Dominiki na temat sióstr Marii i Marty (Łk 10:38-42), z których jedna po prostu słuchała słów Chrystusa, a druga była zajęta sprawami gospodarczymi¹, myślałam stale nad tą sprawą. Czulałam, że brat Józef chwalił Marię - zgodnie ze słowami Ewangelii - za to że wybrała „najlepszą część” nie powiedział wszystkiego. Również Dominika, „broniąca” Martę przed zarzutami opowiadaniem o jej działalności charytatywnej, nie przyjęła najlepszej linii obrony. Czulałam, że oboje mają rację, choć operują nie najistotniejszymi argumentami. Promień światła na tę sprawę i zarazem impuls do dalszych rozważań w duchu Dzieła Miłosierdzia Bożego dał mi zbiór nauk Mistrza Eckharta otwarty na kazaniu poświęconym uroczystości 15 sierpnia. W tym dniu, za jego czasów, w całym Kościele, nie tylko prawosławnym ale i rzymskim czytano ten właśnie wyjątek Ewangelii który rozpatruje brat Józef, jak to się do dziś zachowało w kościołach mariawickich. Nie będę streszczała myśli Mistrza Eckharta². Wystarczy powiedzieć, że uważa on, iż Marta jest już zaawansowana na drodze rozwoju, może więc i słuchać słowa Bożego i troszczyć się o konieczne rzeczy na tym świecie. Natomiast Maria jest dopiero na początku drogi i tymczasem musi się całkowicie skupić na słuchaniu, aby się nie dać rozproszyć. Potem dopiero - po Wniebowstąpieniu Chrystusa - stała się w pełni dojrzała duchowo i mogła być pierwszą kobietą misjonarką - łączącą troskę o Słowo Boże z troską o wszelkie inne rzeczy potrzebne w nauczaniu innych.

Mistrz Eckhart być może nieco przesadza, uważając Martę za bardziej dojrzałą. Jednak w Ewangelii nie jest napisane, że „Maria została wybrana jako ta lepsza” lecz, że „ona wybrała najlepszą część”, a to przecież znaczy coś innego. Są ludzie, którzy aby zrobić coś istotnego muszą się skupić na jednej rzeczy i „wyłączyć się” ze wszystkich innych spraw. Są inni, zdolni do zajmowania się sprawami najważniejszymi nie zapominając przy tym o sprawach wprawdzie nie najważniejszych ale również potrzebnych. Ktoś, kto nie jest w stanie objąć wielu rzeczy na raz musi pewne rzeczy pozostawić na boku. Taką była Maria, która z tego, co jej życie dało do wyboru, umiała wybrać to co najważniejsze, najlepsze i w tym wielu może i powinno ją naśladować. Inne możliwości miała jej siostra, Marta, która umiała słuchać nauk Mistrza, a przy tym troszczyć się o wiele innych rzeczy. Któż bowiem powiedział, że krzątając się po mieszkaniu nie słyszała i nie przyjmowała słów Chrystusa? Przecież w ewangelicznym epizodzie wskrzeszenia Łazarza to ona właśnie pierwsza spotyka Zbawiciela i jako Jego dojrzała uczennica mówi >>Jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga Żywego<<. Wymawia więc te słowa, które Chrystus uważa za opokę, na której wznosi Swój Kościół (Mt 16:16-18), Natomiast Maria spotykająca później Chrystusa po prostu płacze u Jego stóp (J 11:27,32-33). Można powiedzieć, że Maria przedstawia tu istotę wysoce uczuciową, która przez wzruszenie (płacz) wyraża zaufanie do Chrystusa. Marta natomiast wyraża to w sposób rozumowy - słowami. Obie przedstawiają różne stany duszy i każda w swoim zakresie jest chrześcijańskim wzorcem do naśladowania. Nie ma - poza domysłami - żadnych podstaw, aby jedną lub drugą uważać za znajdującą się na lepszej drodze. Marta skłonna się była uważać za lepszą, lecz natychmiast Chrystus delikatnie ją skarcił mówiąc, że podstawą prawidłowej drogi uczniowskiej jest to, co najważniejsze. Ma to nie tylko ona - Marta, ale i jej siostra - Maria, która tę właśnie część wybrała.

Kto jest na lepszej drodze, czy mniszka zamknięta przed światem, pogrążona wyłącznie w mistycznych przeżyciach (mówię oczywiście o prawdziwym mistycyzmie), czy gospodyni domu wykonująca obowiązki rodzinne, a ponadto nosząca w sobie realnie Chrystusa? Jeśli mniszka, czy mnich wybiera „najlepszą część”, to znaczy również, że innym pozostawia do wykorzystania „gorsze” części. Czasem jest to konieczne, zwłaszcza, gdy tego najlepszego nikt inny nie chce podjąć, a brak sił (duchowych lub fizycznych) aby przyjmować całość tego, co niesie los osobisty i społeczny. Nie ma sensu rozważać abstrakcyjnie, poza czasem i konkretnymi ludźmi, co jest lepsze. Można natomiast postawić konkretne pytanie, która droga jest właściwsza w Dziele Wielkiego Miłosierdzia Bożego, która jest bardziej dla niego charakterystyczna.

Otóż chyba sama osoba patrona mariawitów, dana przez Objawienie, osoba św. Alfonsa Liguoriego odpowiada w znacznej mierze na to pytanie. Dla członków Zgromadzenia

Mariawitów wzorem do naśladowania jest święty Alfons. Umiał on żyjąc głębokim życiem mistycznym, nie tylko, głosić porywające nauki, uładać piękne melodie i także poezje. Dla duchownego zgromadzenia, które założył, troszczył się dosłownie o wszystko, od wcale nie łatwych kwestii prawa kościelnego, po gospodarcze, a potem to samo robił jako biskup dla swojej diecezji. Dopiero złożony chorobą i zwolniony z funkcji ordynariusza, mając resztki sił, musiał wybierać. Wtedy wybrał nie troskę o własne stale się pogarszające zdrowie, ale przede wszystkim modlitwę i ponadto już tylko (jakże przecież jeszcze płodną!) teologiczną działalność pisarską.

Ale przede wszystkim weźmy przykład ze świętej Założycielki Zgromadzenia Mariawitów. Żadna przełożona klasztoru, czy domu zakonnego, choćby najbardziej kontemplacyjnej reguły, nie może być tylko Marią. Z konieczności musi być Martą. Musi mieć siłę aby nie poprzestać tylko na „najlepszej części”, ale wziąć na siebie również ciężar spraw najbardziej powszednich, „gorszych”. A Mateczka była przełożoną nie tylko jednego domu zakonnego, ale Przełożoną Generalną Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, troszczącą się o sprawy bytowe wielu domów zakonnych. Żyła w nich i pracowała dla Dzieła Bożego kilkaset sióstr Zgromadzenia. Jak można rozpoznać z zachowanych jej listów - umiała to robić rzeczowo i odpowiedzialnie. Do tego była osobistą mistrzynią sióstr zakonnych i kapłanów - znawczynią dusz ludzkich, konsultantką w problemach liturgicznych, doradczynią we wszystkich problemach kościelnych. Z tego co o Mateczce czytałam i słyszałam, była ona nie tylko kłęczącą i płaczącą u stóp Jezusa Marią, ale w pełni Martą. Nie musiała wybierać. Umiała pogodzić najlepszą cząstkę z trudami dnia codziennego.

Weźmy też pod uwagę samą nazwę *'mariawita'* (*mariae vitam imitantes* - naśladowający życie Maryi). Kim była za ziemskiego życia Maryja? Czy odcięta od życia zakonnica kontemplacyjna? Wiemy, że na Niej spoczywała troska o dom Jej małżonka, świętego Józefa i Jej Syna, Jezusa. Wykonywała, to wszystko, co inne gospodynie, a zarazem nie wątpimy o Jej największej świętości.

* * *

Doktor nauk Helena Połomska, jedna z nielicznych prawosławnych kobiet-teologów, prowadząc wykłady w Petersburskiej Akademii Teologicznej, wygłosiła tam cykl odczytów o świętym Aleksandrze Newskim. Tezą tych odczytów było, że dużo łatwiej prowadzić święte życie, gdy się jest schimnikiem (zakonnikiem kontemplacyjnej reguły), znacznie trudniej, jeśli się żyje w świecie, a zupełnie trudno stojąc na czele państwa. I w tym jest wielkość świętego Aleksandra. Los kazał mu rzucić, sądzić, prowadzić wojny (to znaczy mieć udział w zabijaniu ludzi!). Przy tym wszystkim stał na wyżynach życia religijnego, co się uwidaczniało nie tylko w długich godzinach modlitw, i w tym, że nie prowadził żadnej wojny zaczepnej, ale przede wszystkim w praktycznej aktywności i ofiarności (zgodził się być zakładnikiem u chana tatarskiego, choć wielu zakładników straciło tam życie), w prekursorskim, humanitarnym stosunku do jeńców wojennych (wbrew średniowiecznym zwyczajom, jeńców z bitwy na Jeziorko Czudskim puścił wolnych do ojczyzny zaopatrzwszy w chleb na drogę), w pełnym chrześcijańskim sprawowaniu rządów.

* * *

Dlatego cenię niezmiernie tych spośród duchowieństwa - siostry i braci, których się nie tylko często spotyka skupionych na modlitwie przed tabernakulum, którzy nie tylko potrafią subtelnie wnikać w problemy osobiste każdego z parafian i pomagać je po Bożemu rozwiązywać, ale również umieją wybudować lub odnowić kaplicę czy kościół, uporządkować cmentarz, zorganizować w parafii przedstawienie teatralne, akademię okolicznościową, znaleźć ciekawego prelegenta na odczyt lub popularną pogadankę religijną. Ale wiem, że są również wśród duchowieństwa osoby słabe, które muszą wybierać. Wtedy dobrze jeśli ich wybór pada na „najlepszą cząstkę”, jeśli swoim modlitewnym przykładem świecą innym. Gorzej, jeśli markując tylko służenie Bogu, wybiorą troski tego świata zapominając o tym jednym, najważniejszym. Wtedy mogą budować piękne kościoły, które będą puste, bo już nikt do nich nie przyjdzie.

Lecz to dotyczy nie tylko duchowieństwa, ale każdej i każdego z nas. Prawie każdy uczestnik Dzieła Miłosierdzia Bożego może wnieść do niego coś więcej oprócz modlitwy. Napisałam wyraźnie *„prawie każdy”*. Więc żeby nikt nie pomyślał źle o jakiejś „Marii”, która trwa godzinami na modlitwie, a „za mało” zwraca uwagi na sprawy tego świata, które się nam wydają bardzo ważne. Ona wybrała „najlepszą cząstkę” i ta od żadnej „Marii” - kobiety czy mężczyzny - nie będzie odjęta. Jeśli się tylko modlisz, nawet jeśli Ci ta modlitwa nie

przychodzi łatwo, to już dobrze, to już możesz być pełnym uczestnikiem Działa Bożego. Ale czasem możesz pomyśleć, czy nie potrafisz wnieść czegoś ponadto.

Tatiana Romenko

¹ Praca zeszyt 11. str.9, z 12. str.12 i z.15 str 19.

² Mistrz Eckhart - Kazania - przełożył i opracował Wiesław Szymona O.P. - Poznań ` 1986 str. 458-467

O KAPŁANACH I DOSTOJNIKACH

I wziął mnie On najsampierw do miasta, w którym stała ogromna katedra i rzekł ze współczującym uśmiechem:

- Oto w mieście tym ci przebywają, którzy zwą siebie testamentu Mego stróżami, „Dobrej Nowiny” i „Ewangelii Miłości” głosicielami. Oblicza ich atoli kłam ich słowom zadają, a i słowa te nieraz w ponurym głoszone są tonie, jakby śmierć raczej niżli nieśmiertelność głosiły.

I owi włodarze Moi jakoby ku żalobie się odziewają, poniektórzy zaś z nich w pysze wielkiej chadzają, mniemając iż oni-to jedyni do prawdy klucz dzierżą, mimo iż uczniów Mych pouczałem by się ćwiczyli w pokorze, mówiąc **blagosławieni cisi**, bowiem li tylko pokornego serca osiągnąć może oświecenie.

Liczni wszelakoż z tych włodarzy Moich, drzwi Poznania zatrzasnęli przesądom swym gwoli, a uszy zawarli na głos Mój, który o Prawdzie mógłby więcej nieco im szepnąć; któż bowiem cudzego słucha głosu, gdy mniema iż sam wie wszystko najlepiej?

A są między nimi i tacy, co w purpurę i płótna cienkie się stroją i otaczają się zbytkiem na co dzień i wielką okazałością i przepychem, wytworne zamieszkując pałace; wówczas gdy przykładowi gwoli z miejsca na miejsca wędrował nie mając gdzie głowę bym skłonił; tym to bowiem przykładem Moim prostoty nauczyć pragnąłem.

Tak oto ci fałszywi włodarzowie Moi, acz wielce w Moim głoszą imieniu, wielce są ode Mnie dalecy, będąc jako ci, co w więzieniu przebywając wołają głośno bym wszedł, lecz nie mogą lub nie chcą drzwi mi otworzyć.

Ci inni atoli włodarzowie - radości i pokory pełni, co przez miłość Mnie i Ludzkości służą, których serca i umysły otwarte i szerokie są - ci są prawdziwi włodarzowie Moi i bardzo blisko ich jestem.

Jerzy Znamierowski

WIELBI DUSZA MOJA...

Dusza moja wielbi miłość i miłosierdzie naszego Boga.

Śpiewam o Jego imieniu równinom i góróm planety Ziemi oraz dalom Wszechświata.

Składam mu podziękę, że skierował ku mnie wzrok i rozciągnął nade mną Swój przybytek.

Wielbię mego Boga za rozsądek tych, którzy mnie wychowali.

Wielbię Pana, który dał do wewnątrz skarby mej duszy.

Wielbię Boga, który stworzył dla mnie morza i lasy pełne owoców i życia.

Mój duch raduje się z Boga wyzwoliciela.

Gdyż dostrzegł nędzę i poniżenie moich sióstr i braci.,

usłyszał moich sióstr i braci,

wysłuchał moich sióstr i braci jęk

i nie opuścił ich w drodze poprzez dzieje

Wszędzie pozostawiając znaki Swojej obecności i miłości.

I dlatego wielbią Go wszystkie pokolenia.

Pan dziejów skierował ku mnie łagodny wzrok i dopuścił do Swego Serca moje wołanie o pokój i sprawiedliwość.

Więc weseli się moja dusza w nim

Bo Jego Ewangelia miłości i wolności szuka od wieków dróg wśród wszystkich placów i ulic miast i wsi, wśród bezdroży i pustyni.

Jego orędzie również dzisiaj jest świeże i wyzwalające nas wszystkich, pragnących dojrzeć Jego Królestwo.

Wołamy więc jeden człowieka do drugiego:

Bóg jest wśród nas, towarzyszy nam w naszych wędrówkach.

Zrzuca mocarzy z tronów.

Podwyższa niskich.

To jest podstawą mej radości:

Bóg nagrodi wszystkich pokrzywdzonych przez dzieje:

Dzieci, dziewczęta i chłopców, chorych, bezrobotnych, starców...

Którzy zapomnieli czym jest uśmiech i nadzieja;

Ekskmitowanych z własnych mieszkań, usuniętych z miejsc pracy, wykorzenionych ze społeczności, nie widzących przyszłości, bez pracy i bez prawa do pracy.

Bóg nakarmi ludzi gorszych, ludzi wyrzuconych z chorego społeczeństwa.

Bóg puści z niczym tych, którzy żyją na koszt moich braci i sióstr.

Bóg wezwie na sąd tych, którzy są ślepi i głusi na ból tak wielu swoich współbraci.

Ci znajdują mieszkania, pracę, nagrodę i przyszłość. Nie przytułek i zasiłek, ale godne, własne miejsce w przyszłym świecie.

Bo obietnica dana ongiś kiedyś się spełni.

Obietnica sprawiedliwego i wolnego świata dla wszystkich ludów.

Bóg usłyszał mój płacz i osuszy łzy

Wyzwoli mnie z wygnania i zaprowadzi do Ojczyzny

Mój duch raduje się w Bogu, moim Wspomożycielu i Wyzwolicielu.

Daj mi Panie serce, obszerne do miłości i silne do walki o Twoje Królestwo tutaj na Ziemi.

pisane w Bremerhaven 15 sierpnia 1999. roku.

brat Ansgar

w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Dziewicy

Tłumaczył z niemieckiego brat Paweł

!

JACY JESTEŚMY

Oficjalnie twierdzi się, że ponad 95 % mieszkańców Polski to ludzie wierzący. Z tej liczby ponad 98 % to chrześcijanie z czego przytłaczającą większość stanowią katolicy - rzymscy i trochę starokatolików. Zwnętrznie przy manifestowaniu wiary stać nas na wiele. Tłumnie uczestniczymy w pielgrzymkach, odpustach parafialnych i innych, szczególnie nietypowych, uroczystościach kościelnych. Stać nas na zrywy, podczas których gotowi jesteśmy wyznaczyć naszą powierzchowność chrześcijańską i szybko wrócić do codzienności. Nieco gorzej jest z systematycznym praktykowaniem modlitwy i daniem świadectw wiary na co dzień. Mimo tego z dumą słuchamy informacji, że się znajdujemy w czołowiec ludzi wierzących na naszym kontynencie i to my mamy wnieść do Europy określone wartości i być ich depozytariuszami. Porzucmy jednak samouielbienie i przypatrzmy się naszej codzienności, aby rzeczywiście odpowiedzieć na pytanie „jacy jesteśmy”.

W kraju, w którym podobno tak wielu jest wierzących, równocześnie tak wielu cierpi biedę bez reakcji bogatszych współbraci. Także w tym kraju każdej zimy ginie na mrozie wielu współbraci i nie jest usprawiedliwieniem, że ogromny procent spośród zamrzniętych, to ludzie będący pod wpływem alkoholu. Cóż z tego, że ci bogatsi bracia organizują bale charytatywne (miłosierdzia), z których dochód ma być przeznaczony na potrzeby biednych. Organizatorzy i uczestnicy tych bali nie chcą przyjąć do wiadomości, iż bale takie mają charakter wątpliwy moralnie. (mam pić i bawić się, aby biedny miał za co kupić chleb) i że te bale już dawno zostały osądzone moralnie. Widocznie w szkole uczestnicy bali niezbyt dokładnie czytali zadane lektury z okresu pozytywizmu polskiego.

Określona grupa ludzi bogaci się niepomahowanie kosztem społeczeństwa bez uwzględnienia faktu, że tak wielu ludzi nie ma pracy i tak wiele dzieci idzie głodnych do szkoły. Budując domy ponad miarę i potrzeby nie pamiętamy, że są w kraju w dużej liczbie bezdomni i ludzie potrzebujący przyzwoitego mieszkania. Wyrzucając zbędny chleb na śmietnik zapominamy, że to właśnie przed laty słynęliśmy z poszanowania chleba jako daru Bożego (>> *Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie darów Nieba... tęskno mi Panie* << C.K.Norwid).

Ciągle słyszymy deklaracje dotyczące zachowania wartości chrześcijańskich i równocześnie wzrasta liczba przestępstw, w tym tych najgroźniejszych, a nasz kraj znajduje się w czołówce państw charakteryzujących się łapownictwem i przekupstwem. Staniało w naszym kraju życie ludzkie poświęcane dla łatwego zysku lub wzbogacenia się kosztem innych. Instytucje powołane do regulowania życia społecznego charakteryzują się niskim morale, a brak jakiegokolwiek autorytetu wśród ludzi budzi społeczne niepokoje.

Nie jest tajemnicą, że w kraju panuje pijaństwo, a alkohol stał się napojem nobilitującym towarzysko. Nikomu nie przeszkadza, że pod wpływem alkoholu popełnia się wiele przestępstw, a człowiek prowadzący po pijanemu pojazd mechaniczny jest traktowany z pobłażliwością.

Potępiamy aborcję i ustawowo ustanawiamy za nią karę. Dokonując regulacji ustawowych w tym zakresie uważamy sprawę za załatwioną i nie budzą w nas refleksji informacje o podziemiu aborcyjnym, porzucaniu i zabijaniu niemowląt. My mamy spokojne sumienie, ponieważ przeforsowano ustawę bez równoczesnego stworzenia warunków dla wychowania dzieci, a także bez prowadzenia akcji uświadamiającej społeczeństwa w kwestiach związanych z rolą prokreacji.

Zastanówmy się w roku, który zamyka stulecie i tysiąclecie: *Czy rzeczywiście możemy Się nazywać chrześcijanami i czy wiara nasza nie jest zewnętrzna, na pokaz?*

Czy przypadkiem nie obrażamy Boga naszymi zewnętrznymi deklaracjami nie dokumentując ich czynami?

Czy w swej dwulicowości nie jesteśmy zgorszeniem dla niewierzących?

Czy w gwarze życia nie zagubiliśmy wskazań ewangelicznych i czy nie jesteśmy chrześcijanami tylko z pozoru?

Pytań tego rodzaju ciśnie się na usta wiele i zostają one bez odpowiedzi. Może się warto zastanowić nad nimi i indywidualnie dać sobie na nie odpowiedź - każdy we własnym sumieniu.

brat Jerzy

STOJĄC PRZED LUSTREM

*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który w pieniądzu tylko pokłada nadzieję,
zapominając o wartościach duchowych.*

*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który groszem dla biednego
uspakaja potrzebę działalności charytatywnej.*

*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który oczekuje jałmużny
od biedniejszych od siebie.*

*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który drugiego człowieka traktuje jak narzędzie
dla zaspokojenia własnych potrzeb.*

*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który wywyższa się nad innych
kaząc im czuć się głupimi i małymi*
*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który zazdrości tym, którzy się dobrze mają
i chętnie widziałby ich spadających na dno.*
*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który widzi siebie jako mądrego i godnego,
a gdyby się znalazł inny godny, niech będzie przeklęty.*
*Nie jest godzien Chrystusa ten,
który nie ufa Panu
i Jego zamiarom.*
*Nie jest godzien Chrystusa ten,
kto władzę swoją wykorzystuje niegodnie
dla własnych celów i dla ludzi sobie wiernych.*
*Nie jest godzien Chrystusa ten,
kto odchodzi od Niego
przy pierwszej próbie jego wytrwałości i wiary.*
*Nie jestem godzien Chrystusa ja,
kiedy popełniam wszystkie te grzechy.
Któż z Tobą Panie zatem pozostanie?
Miej miłosierdzie dla mnie i całego świata.*

Marek Suder

CZY EROTYZM JEST GRZESZNY

PRZYKAZANIE: „NIE KOCHAJ”

Obecna epoka pławi się w erotyzmie. Pornografia wdziera się we wszystkie dziedziny życia, w reklamy papierosów i samochodów, w dowcipy (nawet w polityczne), w obyczaje młodych i starych. Sprawy miłości i erotyki zostały obdarte z piękna i powagi, stały się czymś niskim, w najlepszym przypadku - śmiesznym. Ludzie uduchowieni czują się przygniecenii pornografią, czasem identyfikują ją z każdą erotyką, z każdym seksem. W uproszczonym pojmowaniu niektórych ludzi 'cnota' jest synonimem nie uprawiania seksu, a uprawianie go 'grzechem'. Mówiąc wyraz 'grzech' wielu ludzi to właśnie i tylko to ma na myśli. Spotkałem się w pewnym środowisku chrześcijańskim z poglądem, że wszelki erotyzm, serdeczny uścisk czy pocałunek jest grzechem, nie mówiąc już o cielesnym współżyciu, który jest grzechem ciężkim, zaś sakrament małżeństwa jest w tym środowisku uważany za pewnego rodzaju „dyspensę na popełnianie tego grzechu”. Gdy zapytałem jak to możliwe, abyuczynki grzeszne mogły się stawać obiektem sakramentu, nie usłyszałem odpowiedzi, a kiedy zwróciłem uwagę, że ani w Starym, ani w Nowym Testamencie nie ma przykazania „nie kochaj”, lecz jest tylko przykazanie „nie cudzołóż”, usiłowano pojęciem cudzołóstwa objąć prawie całą erotykę.

Mamy polaryzację postaw. Przesadne umiłowanie erotyki lub jej całkowite potępienie. Jaki więc stosunek do czterech związanych ze sobą spraw - miłości, zakochania, erotyki i seksu może mieć chrześcijanin, jeśli się nie chce ani poddać „prądowi tego świata”, ani tkwić w obyczajowości z dawnych wieków nie pasującej już do epoki dzisiejszej, który chce budować swoją etykę na podstawie Pisma Świętego, prawidłowej tradycji Kościoła i własnego sumienia?

SEKS A LUDZKIE ROZMNAŻANIE

Mówi się czasem, że stosunki płciowe są dane dla rozmnażania człowieka i tylko taki jest ich cel. Myślę, że natychmiast narzuca się tu pytanie, dlaczego człowiek musi się rozmnażać w taki właśnie sposób. Jaka jest w tym myśl Boża, jaki zamiar? Wśród żywych ziemskich istot znamy różne typy prokreacji. Wymieńmy tylko najbardziej charakterystyczne. Niektóre istoty *namnażają się*, to znaczy wywołują powstanie wokół siebie twórców takich, jakimi są same, ale nie oddają im niczego ze swojej substancji. Istnieje *rozmnażanie przez podział* - dany osobnik dzieli się na dwa. Jest znane *rozmnażanie przez pączkowanie* - na danym osobniku pojawia się „pączek”, który rośnie, staje się podobny do osobnika macierzystego, a po pewnym czasie oddziela się od niego i zaczyna żyć samoistnie. Istnieje u roślin *rozmnażanie przez zarodniki*, i podobne do niego w świecie zwierząt zwane *dzieworódtwem* - jeden organizm macierzysty wytwarza zarodek, który się potem rozwija w organizm dojrzały. Istnieje też *rozmnażanie płciowe*, gdzie nowopowstający organizm jest wspólnym owocem dwóch organizmów, na ogół nieco różnych od siebie - żeńskiego i męskiego. Występuje wtedy zapłodnienie, które może się odbyć w rozmaity sposób. Jednym tylko z tych sposobów jest fizyczne, chwilowe zespolenie dwóch rodzicielskich organizmów. Dlaczego ludzie muszą się rozmnażać w taki właśnie sposób?

Nie popełnię błędów, gdy za świętym Pawłem Apostołem powiem, że w ewolucji Ziemi najważniejsza jest miłość. Inne rzeczy przemijają, ale miłość zostanie (1Kor 13:13). Weźmy najbardziej prymitywną sytuację, gdy w grę wchodzi wyłącznie instynkt rozrodczy człowieka, pożądanie. Poza sytuacjami zgoła patologicznymi i przestępczymi, potrzebne jest tu przyzwolenie obojga, wzajemna choćby minimalna sympatia. Pożądanie przekształca się w erotykę, we wspólne radosne spędzanie czasu, to się już łatwo zamienia w zakochanie, a stąd niedaleko do miłości. Najczęściej kolejność jest inna. Ale chcę właśnie zwrócić uwagę, że nawet zwykłe, ale nie wypaczone pożądanie może prowadzić wzwyż, aż do miłości i znam takie wypadki wśród konkretnych osób. Sama ludzka natura, sama przyroda pomaga człowiekowi do miłości. Można by tu powiedzieć jeszcze o czynniku posiadania dziecka, które też w normalnych warunkach staje się powodem rozbudzenia z początku „zwierzęcego instynktu rodzicielskiego”, który się jednak w miarę duchowego dojrzewania rodziców może przekształcić w prawdziwą miłość, pełną szacunku do jednostki ludzkiej przybyłej na ten świat. Egoizm ma tu wszędzie szanse przekształcania się w altruizm, w miłość do człowieka.

A gdybyśmy się namnażali lub rozmnażali przez podział albo w inny podobny sposób, droga do miłości byłaby dla nas znacznie trudniejsza. Wyobrażam sobie, że gdyby człowiek miał się rozmnażać na przykład przez zarodniki, a popadłby w egoizm wskutek grzechu pierworodnego, droga do rozbudzenia nieegoistycznej miłości a więc, do zbawienia byłaby chyba całkowicie zamknięta.

Dlatego nie twierdziłbym, że celem seksualnego pożądania jest rozmnażanie ludzi, lecz raczej, że ma być ono pedagogiem miłości. Twierdzenie, że głównym celem pożycia dwojga osób - małżeństwa - jest płodzenie dzieci, jest pomyłką zaczerpniętą z pogańskich poglądów Rzymian. Chyba zresztą świadomość (a może tylko podświadomość) tej pomyłki tkwi w nauce większości kościołów chrześcijańskich, gdyż prawie wszystkie udzielają sakramentu małżeństwa parom, które dzieci mieć nie mogą ze względu na wiek lub inne okoliczności. Nieliczne tylko wyznaczają górną granicę wieku (niektóre autokefalie prawosławne - 80 lat) powyżej której małżeństw się już nie zawiera.

CZY GRZEHEM JEST JEDZENIE?

Proszę mi tu pozwolić, że wtrącę coś nie o erotyce, ale o jedzeniu. Dla głodnego (tym bardziej dla głodującego!) jedzenie jest związane z pożądaniem, dla człowieka rytmicznie się odżywiającego jedzenie jest normalnym zabiegiem życiowym związanym ze zdrową egzystencją. Dla każdego bywa czasem posiłek sporą przyjemnością, zaś zarówno dla mistrzów kuchni jak i dla smakoszy jedzenie miewa znaczenie artystyczne, prowadzi ich - jeśli tu tak można powiedzieć - do wyższych przeżyć. Czy jedzenie lub podanie komuś pokarmu jest grzechem? Oczywiście nie, choć „*nieumiarkowanie w jedzeniu lub piciu*” czyli obżarstwo, lub -

przeciwnie - chorobliwe „dbanie o linię” są zaliczane do grzechów głównych. Dla prostoty przyjmijmy więc, że dalsze omawiane sprawy nie będą dotyczyły niezdrowego odchudzania lub tycia.

- Jedzenie nie jest grzechem, a więc w tej dziedzinie wolno wszystko !

- Zaraz, zaraz.... Jeśli pójdę bez pozwolenia do czyjejś lodówki, wyjem to co najlepsze, to czy postąpiłem moralnie? Oczywiście nie, bo wziąłem to, co nie moje, pogwałciłem czyjąś własność, po prostu ukradłem. Zjedzenie nie było grzechem, ale była nim kradzież.

Podobnie nie jest grzechem częstowanie, ale jeśli kogoś poczęstuję trucizną? Oczywiście nie samo poczęstowanie jest tu przestępstwem moralnym - grzechem, ale zamach na zdrowie lub życie innego człowieka. Pogwałciłem przykazanie „nie zabijaj”. Przekraczam również przykazanie o nie zabijaniu, jeśli sam spożyłam nałogowo alkohol, lub inne podniecające używki szkodzące memu zdrowiu, lub jeśli zachęcam do tego innych.

Można miłość do jedzenia postawić wyżej od czci Boga, można handlując produktami jadalnymi krzywoprzysięgać, można się oddawać rozkoszom jedzenia zamiast pamiętać o świętowaniu dnia świętego, można swoich rodziców częstować potrawami gorszymi, a dla siebie zostawić lepsze. W taki i podobny sposób można przy okazji jedzenia przekraczać po kolei wszystkie przykazania Boże, wszelkie normy moralne. Jedzenie temu nie jest winne. Jedzenie nie jest nigdy - samo w sobie - czymś złym, ale to nie znaczy, że się nigdy nie łączy ze złymi postępkami. Och, z jak strasznymi postępkami może się łączyć!

CO ZNACZY CUDZOŁÓSTWO ?

Podobnie jest z seksem. Mamy tu różne poziomy: Czyste pożądanie i jego zaspakajanie, poziom „normalnego” pożycia kobiety z mężczyzną, poziom zakochania i wreszcie poziom właściwej miłości. Żaden z nich sam w sobie nie jest grzeszny. Zakazane przykazaniem Bożym jest tylko cudzołóstwo, czyli nie dotrzymanie przyrzeczenia wierności. Dziś ten wyraz bywa często błędnie rozumiany. Po pierwsze nie wszyscy rozumieją, że jeśli nie było przyrzeczenia wierności, nie może być mowy o popełnieniu cudzołóstwa. Można w związku z erotyką popełnić wiele nagannych uczynków, ale jeśli żadna ze stron nie przyrzekała komuś wierności, wtedy nie podpadają one pod pojęcie cudzołóstwa. Gdy to powiedziałem pewnej pani, odpowiedziała zgorszona „To chyba tak się rozumie u was, mariawitów”. Wtedy wyciągnąłem *Mały słownik teologiczny* księdza Kowalewskiego, wydany w Księgarni Świętego Wojciecha w roku 1960, a więc w „ortodoksyjnych czasach przedsołoborowych” i dałem do przeczytania: >>>*Cudzołóstwo, grzech przeciwko czystości popełniany przez osoby, z których jedna lub obydwie pozostają w związkach małżeńskich*<<<. Pani była dosłownie zszokowana. Tak więc pojęcie cudzołóstwa ludzie rozciągają często na zbyt szeroki zakres postępków.

Z drugiej strony często zwięzają jego znaczenie. W Starym Testamencie określeniem cudzołóstwa było bowiem objęte również złamanie wierności narzeczeńskiej. I jedno i drugie było karane tak samo surowo. Nie wiem więc dlaczego chrześcijanie mieliby lekko traktować niewierność narzeczeńską. Oczywiście, osoba która ślubowała być wierna oraz nie opuścić swego współmałżonka aż do śmierci, powinna wypełnić to, co obiecała. Natomiast przyrzeczenie narzeczeńskie nie jest ostateczne, narzeczeństwo może być rozwiązane, ale trzeba je wprawdzie uczciwie rozwiązać, a dopiero potem można się uważać za wolnego, lub wolną. Mogłem się zrazić do tej „mojej”, mogłem zrozumieć, że nie będę mógł zaspokoić jej zyczeń, mogłem poprostu poznać inną, bardziej atrakcyjną. Nie jestem związany ślubem, mogę powiedzieć „zrywam z tobą” i czuć się wolny, ale muszę to uczciwie powiedzieć.

Dziś formalne narzeczeństwo należy do rzadkości. Ale przecież nie idzie tu o formalność, tylko o istotę rzeczy. Jeśli się z kimś rozważa perspektywę wspólnego pożycia, jeśli się rozmawia o wzajemnym dostosowaniu swoich planów zawodowych i życiowych, jeśli druga osoba ma podstawy sądzić, że się o niej „poważnie” myśli, i sama daje powody do analogicznych sądów, to jest już równoważne narzeczeństwu. Były już różne nazwy: „moja

sympatia”, „chodźmy razem”, „mój główny znajomy” („moja główna znajoma”), lub po prostu „moja dziewczyna”, „mój chłopak”. Powstają ciągle i będą powstawać inne określenia, ale sens ich jest ten sam: „dwoje, którzy myślą o trwałym ułożeniu wspólnego życia” - a to znaczy to samo, co określała staromodna nazwa ‘narzeczeni’. Nie ma tu jeszcze niczego zdecydowanego ostatecznie. Jest tylko pewnego rodzaju „przymiarka”, chęć bliższego poznania siebie i ledwie perspektywa trwałej decyzji, ale to już zobowiązuje.

Gdy jestem wolny, mogę się co dzień bawić w towarzystwie innej wolnej kobiety (dziewczyny). Jeśli mam swoją dziewczynę, muszę w obcowaniu z innymi zachować odpowiedni dystans. Inaczej popełniam cudzołóstwo; być może cudzołóstwo o niewielkim natężeniu zła, ale w każdym razie przekroczenie przykazania Bożego. I z tego trzeba sobie zdać sprawę, bo chrześcijanie nie mają powodu do traktowania przykazań Bożych bardziej liberalnie, niż to było w Starym Testamencie; raczej odwrotnie.

Nie będę już powracał do problemu cudzołóstwa. Będę zakładał, że cudzołóstwo w rozpatrywanych dalej problemach i sytuacjach nie występuje.

A WIĘC WSZYSTKO WOLNO?

Z tego, co napisałem dotąd, wynika, że poza przykazaniem „nie cudzołóż” i poza postępkami, w których erotyka łączy się z przekroczeniem któregoś z pozostałych Bożych Przykazań, wszystko jest dozwolone zgodnie z Pismem Świętym. >>Nie będziesz cudzołożył(...) i jeśli jest jakie inne przykazanie, w tym słowie się zawiera: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”<< (Rz 13:9), a więc, cała moralność zawiera się w dwu przykazaniach miłości. I rzeczywiście tak jest. Jeśli twoje sprawy erotyczne układasz w taki sposób, że nie zagrażają one - z twojej winy - nikomu śmiercią (zabójstwo z zazdrości, samobójstwo z zawodu miłośnego, zabicie nienarodzonego dziecka), że nie sprawią nikomu cierpienia (rozpaczę porzuconej partnerki lub partnera), że nie grożą utratą zdrowia (AIDS, choroby weneryczne), powikłaniami w drodze życiowej (konieczność przerwania studiów, przyjsięcie na świat dziecka, którego nie będzie za co wykształcić), to nie można sformułować zarzutu przeciw tobie. I tu trzeba powiedzieć, że tradycyjne zwyczaje (uważane za kościelne) różnych narodów dotyczące spraw seksualnych w zasadzie starały się właśnie jak najlepiej zabezpieczać przed nieszczęściami, które wymieniłem w poprzednim zdaniu. „Jesteś głupi, nie przewidujesz czym grożą twoje postęпки, a przestrzeganie naszych zwyczajów zabezpiecza ciebie i twoje otoczenie od nieszczęść” - mogli mówić i do dziś jeszcze mówią tradycjonałści.

Tylko, że do niedawna bieg życia większości ludzi był podobny do siebie, i niewiele się zmieniał z upływem epok, łatwiej więc było ustalać ogólne obyczaje. Dziś postępująca indywidualizacja utrudnia formułowanie ogólnych przepisów, a stale się zmieniające warunki życia uniemożliwiają ich stabilizację. W początku dwudziestego wieku młodzież się żeniła i wychodziła za mąż wkrótce po dojrzeniu do dojrzałości płciowej. Zaś niewielkiej liczbie uczących się (dawnie - społeczności zaków, później - studentów) wybaczano wiele odchyłań od „normalnej” moralności seksualnej. Jeszcze na początku wieku XX dziewczęta dojrzewały dopiero w wieku 12-14 lat, chłopcy zaś w wieku 14-16, a zwyczajowym wiekiem znacznej liczby zawieranych małżeństw był wiek lat 16 (ona) i 18 (on), od którego zresztą istniały liczne wyjątki w dół (tuż przed rokiem 1939 dla mojej koleżanki szkolnej, która się znalazła w tak zwanej kłopotliwej sytuacji, proboszcz rzymskokatolicki umiał uzyskać u biskupa dispensę na małżeństwo w wieku lat 14 !). Przy końcu tegoż stulecia przestały nas już dziwić pierwsze miesiące dziewcząt dziesięcioletnich i połuce dwunastoletnich chłopców, natomiast praktycznie możliwy wiek rozpoczęcia rozsądnego samodzielnego pożycia małżeńskiego przeniósł się na okres powyżej 20 lat życia (ukończenie nauki, zdobycie pracy, uzyskanie jakiegoś takiego mieszkania). „Młodzieżowa” faza życia rozciągnęła się kilkakrotnie. Już to samo skomplikowało niezmiernie możliwość zachowania tradycyjnych reguł kolejności: dojrzałość płciowa - paroletni okres młodzieżowy - narzeczeństwo - ślub - rozpoczęcie życia seksualnego. Jest to nadal możliwe już tylko przy bardzo usilnej pracy nad sobą, a niestety nie wszyscy są

do tego zdolni i co ważniejsze, nie wszyscy widzą sens w wysiłkach do tego celu. A przecież nowe problemy w tej dziedzinie wynikły nie tylko dla młodzieży (również tej powyżej 20 lat), ale dla wszystkich.

Weszliśmy więc i pod tym względem w epokę przejściową, z której ludzkość musi znaleźć wyjście. Niektóre kościoły chrześcijańskie na zachodzie proponują dla uczących się młodych ludzi instytucję próbnych małżeństw. Tymczasem jednak nie da się podać gotowych reguł, wzorców. Dla zupełnie młodych osób, rozwiązań powinni poszukiwać rodzice wspólnie ze swoimi dziećmi mającymi do nich zaufanie, starsza młodzież, (ta do 35 lat) musi decydować sama w oparciu o sumienie i przykazania miłości bliźniego. Jeszcze bardziej dotyczy to ludzi powyżej tego wieku.

WSPÓLNA, UROCZYSTA KOMUNIA ŚWIĘTA

Przywykliśmy do przekonania, że przestrzegane do niedawna u nas tradycyjne zwyczaje ustalone zostały przez Kościół, że są jednakowe dla całego świata i wszystkich czasów, że nie podlegają, lub przynajmniej nie powinny podlegać zmianom. W istocie, chrześcijaństwo poza nadaniem podstawowego znaczenia dwóm Przykazaniom Miłości niczego w tej dziedzinie nie ustanowiło. W pierwotnym kościele Chrześcijańskim nie było w ogóle wyróżnionej formy skaramentu małżeństwa. Młodzi w dniu w którym mieli rozpocząć wspólne pożycie, po prostu przystępowali razem do Komunii Świętej. Reszta należała do - często pięknej - tradycji, do zwyczajów narodowych lub ludowych, ale nie do czynności kościelnych. Kościół poprzez Eucharystię uświęcał więc związek dwojga ludzi, ale pozostawiał sposób jego zawarcia takim, jakim był w danym kraju ustanowiony przez ludzi.

A jak jest z naszymi, „chrześcijańskimi” zwyczajami w tym zakresie? K.S. Latourette pisze o tym tak >>Na zachodzie aż do końca V wieku celebrowano małżeństwo w rodzinach chrześcijańskich jeszcze według pewnych form zwyczajowych z czasów pogańskich. Obrzęd zaślubin przepisany przez papieża Mikołaja I w IX wieku był obrzędem stosowanym w Rzymie cesarów, tylko zamiast ofiary pogańskiej wstawiono mszę <<. J. Carcopino wyjaśnia, że używanie obrączki jako znaku zaślubin, a później jako znaku zawieranej umowy, wywodzi się wprost z przedchrześcijańskiego, rzymskiego zwyczaju, zaś W. M. Lawson przypomina, że określenie celu małżeństwa „aby zrodzić potomstwo” jest sformulowaniem pogańskiego prawa rzymskiego¹.

Czy wiemy, że Kościół Powszechny tolerował na zachodzie Europy przez wiele stuleci pogańskie „prawo pierwszej nocy”, które tylko z biedą da się odróżnić od legalizacji określonej formy cudzołóstwa? A czy wiemy że zarówno prawosławie, rzymski katolicyzm, jak i protestantyzm w pewnych sytuacjach dopuszcza poligamię, że niektórzy święci wyniesieni na ołtarze (na przykład św. Włodzimierz) byli poligamistami? Kościół się zawsze dopasowywał (czasem z oporami) do obyczajowości w danym kraju i danej epoce. I dziś Kościół musi znaleźć nowe formy godzące istotę chrześcijaństwa z potrzebami ludzi. Redemptorysta Jaime Snoeck proponuje, aby wobec faktu coraz większego zacierania się momentu w którym zaczyna się małżeństwo, wobec zacierania się granicy pomiędzy narzeczeństwem i małżeństwem, Kościół oficjalnie dopuszczał rozdzielenie w czasie od siebie dwu rzeczy - chwili rozpoczęcia pożycia i chwili Kościelnego błogosławieństwa tegoż pożycia². A może idąc w kierunku wskazanym przez Snoecką należy wybrać postępowanie bardziej radykalne. Naśladując pierwszych chrześcijan w Armenii, pozostawić obyczaje naturalnej ewolucji, a błogosławić i uświęcać właśnie to i tylko to, co się w tych obyczajach tworzy pięknego i dobrego.

KOCHAJ BOGA

Dotąd mówiłem o tych sprawach, w oświetleniu drugiego Przykazania Miłości - miłości bliźniego. W ten sposób można dojść do podstaw etyki w gruncie rzeczy świeckiej, choć zgodnej w prawem Bożym. Ale przecież istnieje też pierwsze Przykazanie Miłości - zalecenie kochania Boga. Życie na Ziemi to nie tylko właściwe ułożenie spraw własnych (a więc i

erotycznych) tak, aby były one wygodne dla mnie i nie szkodziły innym. Zrobiłem porównanie problemów odżywiania i seksualnych. Ta analogia, choć pomogła mi wyjaśnić pewne sprawy jest jednak tylko powierzchowna. Jeść musi każdy i w każdym wieku. Potrzeby erotyczne pojawiają się wprawdzie w długim okresie życia, ale nie w całym życiu, zaś brak ich zaspokojenia nie uniemożliwia życia. Są ludzie którzy nie mogą znaleźć zaspokojenia tych potrzeb ze względu na chorobę, kalectwo lub poprostu bieg losu. Są inni, którzy się ich wyrzekają dla możliwości większej koncentracji ku sprawom Bożym. Święty Paweł pisze: >>Kto nie ma żony, stara się o to co jest Pańskiego, jako by się podobał Bogu. A kto ma żonę, troszczy się o rzeczy świeckie, jako by się żonie podobał<< (1 Kor 7:32-33).

Wyrzeczenie się pożądania seksualnego, erotyki, zakochania w innym człowieku (ale nie miłości do innego człowieka!) dla większego rozwinięcia życia duchowego, stawiane było bardzo wysoko nie tylko u chrześcijan, ale już u strao testamentowych esseńczyków. Były ku temu podstawy, można bowiem wykazać, że wszyscy wielcy widzacy od Jana, który zapisał Apokalipsę, aż do czasów dzisiejszych byli i są celibatariuszami, zakochanymi w Bogu, a nie w ludziach. Istnienie wielu fałszywych celibatariuszy, uprawiających pod pozorami celibatu rozpustę zwykłą lub „odmienną” nie powinno nas odwozić od szacunku dla prawdziwego celibatu.

Co daje dobrowolny celibat? Przede wszystkim łatwiejszy kontakt, oraz zrozumienie problemów ludzi, którzy z powodu kalectwa, choroby, śmierci ukochanych lub innych komplikacji życiowych, a więc nie z własnej woli, lecz z woli losu (Woli Bożej) zostają pozbawieni życia erotycznego. Jest to już sama dla siebie sprawa wystarczająco ważna dla każdego stojącego w służbie Bożej. Ponadto daje to możliwość większego skupienia się na sprawach Bożych. Dlatego też i Święty Paweł Apostoł, jak widzieliśmy, stawia celibat, jako bardziej odpowiedni, stawia celibat wyżej, ale zarazem przestrzega przed decydowaniem się na życie w samotności tym, którzy nie mają odpowiednich sił i radzi im >>Każdy niech ma swoją kobietę, każda niech ma swojego mężczyznę<< (1. Kor 7:2). Każdy, kto będąc w sile wieku umiał przez kilka przynajmniej lat przeżyć w prawdziwym celibacie (bez „zastępczych” wyładowań zachceń erotycznych, bez psychicznych odrętwień lub wypaczeń wywołanych dręczącymi, a niezaspakajającymi pragnieniami i bez patrzenia „z góry” na ludzi uprawiających życie erotyczne) wie, że jest to możliwe tylko przy usilnej pracy medytatywnej sublimującej popęd seksualny w dziedzinę przeżyć duchowych³. Większość ludzi nie potrafi się wyrzec samemu przeżyć erotycznych, a jednocześnie zachować miłość do ludzi, ogólny pozytywny stosunek do życia oraz pełną osiągnięć aktywność życia w służbie Bożej lub ludzkiej. Święty Paweł przestrzega ich więc przed lekkomyślnymi decyzjami życia w nabożnej samotności. Ale są i tacy, którzy to potrafią i w wielu przypadkach do nich dzisiaj należy możliwość wyższego rozwoju duchowego, kształcenia wyższych władz duszy.

A WIĘC JEDNAK CELIBAT JAKO IDEAL ?

W dzisiejszych czasach, gdy zadanie napełnienia Ziemi ludźmi (Rodz. 1:28) zostało już wypełnione, gdy żaden kraj na Ziemi nie jest niezamieszkały, gdy żadne państwo nie przyjmuje już dowolnej liczby imigrantów, można by powiedzieć, że kto tylko potrafi, powinien żyć w celibacie, że celibat staje się ideałem. Ale przecież. powiedziane jest w Piśmie Świętym, że od początku w raju stworzył Bóg człowieka „jako mężczyznę i kobietę” (Rdz 1:27). Pełnia człowieczeństwa zawiera się dopiero w obu płciach. Ze względu na skutki grzechu pierwotnego może przejściowym ideałem być celibat, ale wyższym ideałem, zgodnym z pierwotnym zamierzeniem Bożym, jest pełne miłości, zbożne pożycie dwóch płci, uzupełniające nawzajem swoje cechy, wolne od namiętności, ale nie stroniące od erotyki podbudowanej rozwiniętym życiem ducha. Czy są dziś ludzie potrafiący tak żyć? Takimi miały być wszystkie mariawickie małżeństwa mistyczne. Ale to już temat na inne rozważania.

brat Paweł

¹ Wszystkie trzy cytaty podają za *Concilium* - Nr 1.-5. 1970 - Pallotinum 1970 str.317.

² C. Jaime Snoeck CSSR *Małżeństwo a instytucjonalizację życia seksualnego* - tamże str.351-360.

³ Słyszałem wielokrotnie o możliwości podobnej sublimacji w dziedzinie rozwoju fizycznego, sportu. Nie potrafię jednak podać ani jednego konkretnego, pozytywnego przykładu.

NIE LEKCEWAŻMY KŁAMSTW

O JAROSŁAWIE IWASZKIEWICZU, ZYGMUNCIE KARPIŃSKIM I ŁYKANIU OBRAZKÓW

W redakcyjnym komentarzu (*Praca zeszyt 18. str.34*) zajęto się sprawą „lykania przez mariawitów obrazków” wydrukowanych na bibulce w miejsce przyjmowania Komunii Świętej, Chcę uzupełnić wywody zawarte w tym komentarzu, ponieważ uważam, że czytelnikom należy się kilka słów. wyjaśnienia

Zarzut zastąpienia przez mariawitów Komunii Świętej wycinankami z bibulek miał skompromitować ich w opinii publicznej, wykazać szarlatanerię duchownych mariawickich, wskazać na naiwność wiernych, a przede wszystkim udowodnić, że mariawici tylko pozornie czczą Eucharystię. Był to kolejny kłamiwy i niewybredny sposób atakowania ruchu mariawickiego nie tylko przed I Wojną Światową. To kłamstwo przyjęło się i jak wiele innych jest powtarzane bezkrytycznie do dziś. W gronie powtarzających te brednie były także osoby z tak zwanych elit intelektualnych. Kłamstwo to między innymi propagował nawet znany literat Jarosław Iwaszkiewicz¹. Omawiając zabytki Rzymu wspominał kościółek świętego Alfonsa Liguori, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Od omówienia kościółka był już tylko krok do wspomnień z lat sprzed I Wojny Światowej, gdy młody poeta (w 1911. roku) zwiedzał okolice Łowicza, Brzezin, Nowosolnej... Podczas jednej z wycieczek przyszedłmu poecie „strzelilo do głowy” (przynajnie sam, że nie wie dlaczego), aby pójść na nabożeństwo do kościoła mariawickiego w Strykowie. W tymże kościele Iwaszkiewicz - pewnie oczyma wyobraźni, bo nie uczestniczył w Komunii Świętej - zobaczył, że >>za komunikanty służyły odbite na bibulce obrazki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy<<. Jakoś intelektualci i pisarzowi zabrakło chęci, aby zweryfikować swoje pobieżne postrzeżenia, a - co więcej - zabrakło tego, co się nazywa rzetelnym ocenieniem faktów. Dziwne się wydaje, że humanista, literat i działacz społeczny w latach późniejszych nie podjął wysiłku aby ustalić prawdę i przyznać się do błędu.

Jakże kontrastowo, na tle opisu Iwaszkiewicza, wypada opis Mszy Świętej w kościele mariawickim w Sobótce podany przez znanego później bankowca polskiego Zygmunta Karpińskiego². Wielkopolein Karpiński, jako młodzieniec, mniej więcej w tych samych latach co Iwaszkiewicz odbył podróże po terenach zaboru rosyjskiego. Przeżycie Karpińskiego na Mszy Świętej odprawianej po polsku w kościele mariawickim było tak silne i pozytywne, że pamiętał o tym po latach (po roku 1950), gdy pisał swe wspomnienia.

W potocznej opinii ludzkiej bankowcy są uważani za „ludzi pieniądza” wypranych z idei, humanizmu. Poeci dla odmiany są określanii jako ludzie wolni od kłopotów codzienności, nie ulegający opinii publicznej, a co więcej jako budzący sumienia ludzkie. Karpiński wychowany w Wielkopolsce winien być bardziej krytyczny w stosunku do innowierców. Iwaszkiewicz zaś, pochodzący z Ukrainy, gdzie się stykały wpływy wielu wyznań i religii, powinien się wykazać większą wrażliwością na sprawy idei. Powyższy przykład wykazuje, że stereotypy zawodzą, a rzetelności w opisie i właściwego stosunku do ludzi inaczej myślących nie gwarantuje status poety, nawet wybitnego.

Zdecydowałem się o tej sprawie napisać nieco więcej, ponieważ ludzie do dziś powtarzający brednie o udzielaniu Komunii Świętej przez mariawitów w formie wycinanek z bibulek mogą się zasłaniać autorytetem wielkiego pisarza, który był i widział. Widział, co chciał zobaczyć, a nie podchodząc do Komunii Świętej w mariawickim kościele nie mógł sprawdzić organoleptycznie czy to były tak naprawdę bibulki. Dlaczego wobec tego kłamał? Sądzę, że i te sprawy winny być podniesione na łamach prasy mariawickiej. Szczególnie, że znana jest cyniczna zasada >>Audacter calumniare, semper aliquid haeret.<< (*Szkalujcie śmiało, zawsze coś przylgnie*).

¹ Jerzy Iwaszkiewicz *Podróże do Włoch* - Warszawa 1977 - str.109.

² Zygmont Karpiński *O Wielkopolsce, ziemie i dalekich podrózach* - Warszawa 1971 - str.96.

KANONIZACJA SIOSTRY MARII FAUSTYNY

Można się nie pasjonować problemami kanonizacji. Czy ktoś kiedyś kanonizował świętych apostołów? Czy był prowadzony „proces informacyjny” przed uznaniem za świętych pierwszych męczenników? Czy byli kiedykolwiek formalnie beatyfikowani święci biskupi pierwszych wieków: Ireneusz, Mikołaj lub Marcin? Czy ci, co królują z Bogiem otrzymują lepsze miejsce w niebie, gdy na ziemi Kościół nazwie ich oficjalnie *śługami Bożymi* (początek procesu informacyjnego), *błogosławionymi* (beatyfikacja), i wreszcie *świętymi* (kanonizacja)? Najstarsze miejsca Mszy Świętej trydenckiej nazywają Bogurodzicę po prostu **błogosławioną**, co bynajmniej nie oznacza, że się Jej nie uważa za świętą i nie przeszkadza zwracaniu się do Niej w innych tekstach tej samej Mszy jako do **Najsświętszej** Marii Panny. Podobnie każdy, kto się uważa za mariawitę ma cześć wewnętrzną do tej, którą czasem nazywamy *błogosławioną Marią Franciszką*, ale która w litanii do wszystkich świętych określana jest jako *święta*, a która w innych tekstach nazywamy również *Wybraną Bożą, świętą Założycielką, Najsświętszą* i wieloma innymi tytułami, z których najbardziej serdecznym jest prosty, i może poufały wyraz *Mateczka*. Nie wątpimy, że Pierwszy Mariawita, ojciec Maria Franciszek Strumiłło, zmarły w roku 1895. wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego w opinii świętości (było to przed pierwszą jeszcze nagonką na mariawitów) jest świętym. Wierzmy, że nasi bracia polegli w późniejszych pogromach mariawitów cieszą się zasłużonym szczęściem męczenników, ale nikomu nie przychodzi na myśl starać się o ich oficjalne beatyfikacje lub kanonizacje.

Trzeba jednak zrozumieć, że w pewnym okresie rozwoju Kościoła Powszechnego, około roku 1000, gdy poczucie prawdziwej świętości zmalało, a ciekawość cudów i nadzwyczajności wzrosła, kierowanie się „ogólnie przyjętą opinią świętości” mogło prowadzić do uznawania za świętych pewnych osób niestabilnych psychicznie lub nawet sprytnych szarlatanów. Wprowadzenie określonej procedury przed uznaniem czyjejs świętości było wówczas nie tylko pozytywne ale nawet i konieczne. Z tego punktu widzenia postaramy się bez uprzedzeń spojrzeć na kanonizację Marii Faustyny Kowalskiej.

Jest zadaniem i pragnieniem mariawitów aby Dzieło Miłosierdzia Bożego, danego jako ostatni ratunek przed nadciągającą na świat katastrofą było szerzone na całym świecie. Wiadomo, że Chrystus zapowiedział naszej świętej Założycielce, że nie zależnie od tego czy się znajdą właściwi pracownicy Dzieła, czy nie „*sam doprowadzi Swe Dzieło do końca*” (Objawienia *Mateczki Notatki z roku jubileuszowego 3*), choć to nie znaczy, że na pewno do łagodnego końca. >>*Moja wola musi się spełnić co do słowa, co do słowa, co do słowa, jeżeli nie w miłosierdziu, to w sprawiedliwości*<< (Objawienia *Mateczki Początek zawiązku 47*). Dlatego z ciekawością śledzimy przejawy Dzieła Miłosierdzia występujące poza mariawityzmem zarówno w tym, co pewnym chrześcijanom jest dane zrozumieć z refleksyjnej obserwacji dzisiejszego świata, jak tym bardziej w tym co się czasem pojawia w nowszych objawieniach, z których najpoważniejszą jest ta całość, jaką otrzymała zakonnica Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia - Maria Faustyna Kowalska.

* * *

Dzieje stosunku bratniego Kościoła Rzymskokatolickiego do objawień Dzieła Miłosierdzia Bożego śledziłem nie tylko ja z zainteresowaniem. Na początku roku 1959 udało się bratu kapłanowi Wiesławowi Urbasowi kupić, czy może tylko pożyczyć, wydaną w Stanach Zjednoczonych książeczkę księdza F. A. Cegieli „*Siostra Faustyna - szafarka Miłosierdzia Bożego*”. Zaproponował mnie, wówczas diakonowi, wspólne opracowanie tego tematu do druku. Nasz artykuł podpisany X.M. (niby, że „*księża mariawici*”) ukazał się na str.9. numeru 4. pierwszego rocznika wznowionego „*Mariawity*” w tymże roku. Warto dziś rzucić okiem na ten smutny artykuł. Zamieściliśmy tam obraz Jezusa Miłosiernego z dwoma promieniami, z uwagą, że właśnie rok temu Watykan nakazał łagodne (aby nie drażnić wiernych) usunięcie go z kościołów, że zakazano mówić o Dziele Miłosierdzia. To krótkie opracowanie korzystające z nielicznych, opublikowanych wówczas urywków objawień siostry Marii Faustyny było próbą ich porównania z objawieniami *Mateczki* i wyrażało ubolewanie z powodu zakazów i utrudnień, jakim poddane było w owych latach w Kościele Rzymskim to, co te powtórne objawienia Dzieła Miłosierdzia pragnęły wnieść w świat. W artykule - opisawszy podobieństwa obu objawień oraz różnicę obu powołań naszej *Mateczki* (Matka Miłosierdzia) i siostry Marii Faustyny (Szafarka, lub Sekretarka Miłosierdzia) - wyraziliśmy nadzieję, że Dzieło Miłosierdzia utworze sobie jednak drogę w świecie.

W październiku tego samego roku otrzymałem święcenia kapłańskie. Chciałem na obrazkach prymicyjnych mieć wyobrażenie objawione Marii Faustynie. Niestety obrazki z Jezusem Miłosiernym znikły ze wszystkich - niezbyt zresztą licznych wówczas - sklepów z dewocjonaliami. Zdecydowałem wykonać sam odpowiedni linoryt i jakoś Bóg mi pomógł. Jerzy Nowosielski, uczeń moich warszawskich prymicji pochwalił wykonanie, a większość osób nie zdawała sobie sprawy, że grafika jest dziełem prymicjanta.

Płynęły lata i pomału objawienia Marii Faustyny powracały do łask. Dwadzieścia cztery lata później, zakazy w znacznej mierze już ustąpiły i ukazało się pełne i łatwe do nabycia wydanie „*Dzienniczka*” siostry Faustyny (niestety po wyrwaniu i zniszczeniu dwu stronicy oryginału - jak to uważa Jerzy Nowosielski - istotnie ważnych dla całości). Wtedy się ukazało w „*Mariawicie*” (tom 25. numery 4,5,6,7-8,9,10/1983) opracowane przeze mnie, bardziej szczegółowe porównanie obu objawień. Mogłem tam z nadzieją napisać o trwającym procesie beatyfikacyjnym: >>*W chwili, gdy to piszę, trwa w Watykanie proces beatyfikacyjny Sługi Bożej. Trudno przewidzieć, które aspekty Dzieła Miłosierdzia rozpowszechnią się w Kościele Rzymskim. Można mieć nadzieję, że zostanie tam zrozumiana wreszcie istota tego Dzieła, jego nieodzowność dla dzisiejszych, przełomowych czasów. Ale nawet gdyby miało się stać inaczej, gdyby wśród rzymskich katolików przyjęta się tylko zewnętrzna dewocja do obrazka Chrystusa Miłosiernego, automatyczne odmawianie koronki, jakieś nowe święto w kalendarzu i - być może - kult nowej błogosławionej, czy świętej, to nie znaczy, że Dzieło Boże na tamym terenie zostało zupełnie zaprzepaszczone. Bóg powiedział „Ja doprowadzę Dzieło Moje do końca”.*<<

Następnie, wspólnie z teologami rzymskokatolickimi dokonaliśmy w Łodzi, w roku 1992, głębiej idącego porównania w czasie drugiego z serii trzech sympozjów ekumenicznych poprzedzających obchody stulecia mariawityzmu, zorganizowanych przez obecnego Biskupa Naczelnego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, brata Marię Włodzimierza Jaworskiego - wówczas Ordynariusza Śląsko-Łódzkiego. Wygłoszone wówczas referaty mają się jeszcze ukazać drukiem.

Nie chcę tu wchodzić w problemy poprawności objawień Marii Faustyny. Jej „*Dzienniczek*” zawiera wiele objawień pierwszego stopnia, zwanych imaginacyjnymi lub zmysłowymi, w których z prawdą mogą się często mieszać fałszywe. Siostra Faustyna sama nawet czasem rozpoznaje i wymienia takie fałszywe objawienia, jak na przykład wezwanie, aby przez szacunek do Przenajświętszego Sakramentu przystępować rzadko do Komunii Świętej, a za to często chodzić do spowiedzi, co się potem okazuje podszeptem złego ducha. Niektórzy mariawici wszystkie jej objawienia są gotowi uważać za fałszywe, ba za złośliwie podsunięte przez szataną dla sprawienia „konkurencji” mariawityzmowi. Spotkałem się też z opinią przeciwną, że objawienia Marii Faustyny są pełnym powtórzeniem objawień *Mateczki* i że

skoro my, mariawici, nie umieliśmy przekazać światu Dzieła Miłosierdzia, skoro nasza praca dla Dzieła staje się coraz mniej intensywna, skoro się nie rozszerza na cały świat, to można uznać, że nasz pionierski wysiłek dobiegł końca, zrobiliśmy początek, a teraz Kościół Rzymskokatolicki poprowadzi rzecz z impetem dalej. Słowem, że mariawici mogą się rozwinąć.

W rzeczywistości dokładniejsza analiza przedstawiona w czasie wspomnianego sympozjum nie pozwala przyjąć żadnej z obu skrajnych opinii. Nie mogę tu w krótkim artykule omówić problemów, które zajęły na sympozjum wiele godzin teologicznych dyskusji. Mogę tylko wspomnieć, że tak, jak jest prawdą, że niektóre fragmenty *Dzienniczka* Marii Faustyny są co do treści i również do formy prawie identyczne z objawieniami zapisanymi własnoręcznie przez Mateczkę, tak również prawdą jest, że niektóre problemy rozwinięte w rękopisach Mateczki są u nowokanonizowanej świętej ledwo wspomniane. Natomiast nie podlega wątpliwości, że wraz z kanonizacją Marii Faustyny jej dzienniczek i występujące tam określenie *Dzieło Miłosierdzia* przestało być dziś czymś drażliwym dla siostr i braci rzymskich. Ten wyraz 'dzieło' odniesiony do Miłosierdzia Bożego występuje aż 14 razy w skorowidzu *Dzienniczka* wydanego w roku 1979. A skorowidz bynajmniej nie obejmuje wszystkich miejsc, gdzie je można znaleźć. (Znalazłem je na przykład przy swobodnym przerzucaniu kartek w akapitach 998. i 1644, w skorowidzu nie uwzględnionych.)

Wydźmy więc z faktu, że przez kanonizację Kościół Rzymskokatolicki uznał Marię Faustynę za świętą, a jej przeżycia mistyczne dotyczące Dzieła Miłosierdzia w zasadzie za prawidłowe. Zaczyna się obchodzić Niedzielę Przewodnią według jej wskazówek, odmawia się koronkę do Miłosierdzia Bożego, o zadziwiająco analogicznym układzie i treści do takiejże koronki mariawickiej, a wizerunek Chrystusa Miłosiernego (Inaczej ikona Miłosierdzia Bożego) zostaje upowszechniony w wielu kopiach na ołtarzach licznych kościołów. Słowem niewątpliwie przykłada się sporo uwagi do spraw zewnętrznych, formalnych. I to bardzo dobrze, aby tylko nie mniejszą wagę przywiązywać do spraw istotnych.

A tych spraw istotnych jest wiele opisanych w *Dzienniczku*. Ot na przykład jeden z tych problemów, który w przeżyciach Marii Faustyny jest przedstawiony w pewnym sensie dobitniej, w sposób łatwiejszy do zrozumienia dla laików. Mateczka prowadzi życie mistyczne i objawienie mówi jej, że uprawianie mistyki jest konieczne i dla szeregowych duszpasterzy i dla „zwykłych” wiernych, że mistyka ma się stać dostępną dla rozumu (Objawienia Mateczki: *Początek Zawiązku* 48), a więc, że w Dziele Miłosierdzia trzeba ją uprawiać powszechniej i w nowy sposób, już nie tylko w zaciszu klauzury. Dzienniczek Marii Faustyny tym się różni od relacji Mateczki, że rzadziej daje ogólne sformułowania, częściej działa przykładami z życia autorki. Otóż życie Marii Faustyny jest przykładem uprawiania mistyki wśród pracy. Ona pracuje w kuchni, piekarni, sklepie piekarniczym, magazynie odzieżowym, robi zakupy na targu, pełni usługę na furcie, w ogrodzie, wśród wychowanek i postulantek, należy do sióstr czynnych, żali się nawet, że nie starcza jej czasu na adorację Przenajświętszego Sakramentu. W czasie tak aktywnego życia rozmawia z Chrystusem, z Bogurodnicą, obcuje z duszami czyśćcowymi, przenosi się w duchu do mieszkań umierających. Z tego przecież coś wynika, to do czegoś zobowiązuje. Jak dotąd nie zauważyłem wyciągnięcia z tego konkretnych wniosków. Zamiast organicznego rozwoju mistyki chrześcijańskiej zaczynającej się od świadomej, jaźniowej medytacji eucharystycznej, spotykam się nadal u braci rzymskich raczej z kulturowaniem przez młodzię, pod opieką duchowieństwa, wybujałej - rzekomo charyzmatycznej - uczuciowości, rozplywania się w „mistycznym szczęściu”, a nawet wrócenia z przypadkowo otwartych kart świętych ksiąg. Tak, jakby prawdziwa chrześcijańska mistyka była nadal zarezerwowana dla braci i sióstr klauzурowych. Takie podejście ciągle spycha wielu chrześcijan w odmętę zenu i jogi - systemów pięknych, ale przedchrześcijańskich, nie do pogodzenia z jaźniowym impulsem Chrystusowym.

Podobnie jest z innymi zaleceniami Dzieła Miłosierdzia opisanymi w Objawieniach Mateczki, a ilustrowanymi przykładami z *Dzienniczka* Marii Faustyny.

Coś tu jest więc inaczej niż było i jest wśród świadomych mariawitów. My szanujemy i szanowaliśmy od początku wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, obchodzimy

solemnie święta Matki Boskiej Anielskiej, Wniebowzięcia, Zesłania Ducha Świętego, zawsze staraliśmy się odmawiać pobożnie różaniec i koronkę do Miłosierdzia Bożego, ale korzystając z pomocy naszych pięknych symboli, świąt i tekstów modlitw, przede wszystkim staramy się żyć wypełnianiem zaleceń objawienia Dzieła Miłosierdzia.

I wreszcie dziwi mnie to, że przecież siostra Maria Faustyna miała objawione Dzieło Boże, Dzieło Miłosierdzia. Nie idzie więc tu po prostu o miłosierdzie Boże wielbione jeszcze w Starym Testamencie lecz o określoną całość aktualnej Bożej akcji nazwaną szczególną nazwą - Dziełem Miłosierdzia - jednakowo w percepcji objawienia obu świętych niewiast - Marii Franciszki i Marii Faustyny. Nie mogę się pochwalić znajomością wszystkiego, co powiedziano i co napisano w związku z kanonizacją tej ostatniej, ale miałem okazję być obecny na uroczystym nabożeństwie w Płocku związanym z tą kanonizacją, miałem okazję czytać artykuły na ten temat w *Tygodniku Powszechnym* i przestudiowałem broszurę ks. prof. Stanisława Obirka. Otóż wszędzie była mowa tylko o Bożym miłosierdziu, nigdzie o **Dziele Miłosierdzia**. Czyżby chciano odwrócić uwagę od tego określenia, zajmującego tyle miejsca w objawieniu? Czyżby usiłowano Dzieło Boże dane na dzisiejsze, tak trudne czasy, wyeliminować i zastąpić tradycyjnym podejściem do miłosierdzia Bożego?

Czytam jeszcze raz co napisałem, i czuję, że zwłaszcza ostatnie akapity można by uważać za napisane zbyt krytykancko, zbyt ostro przeciw temu, co się dzieje w Kościele Rzymskokatolickim, do czego nie jestem upoważniony ani jako kapłan innej jurysdykcji ani tym bardziej jako członek Zgromadzenia Mariawitów, do którego należą również siostry i bracia rzymskokatolicy, a tym bardziej jako uczestnik przyjacielskich rozmów z braćmi jurysdykcji rzymskiej - i tych oficjalnych rozmów i tych prywatnych. Musiałbym się wstydzić tego, co napisałem, gdybym jednocześnie twierdził, że w moim środowisku wykonywanie zaleceń Dzieła Miłosierdzia jest powszechne i pełne. Ale właśnie tego powiedzieć nie mogę. W wielu przypadkach brak i nam silnej woli wykonywania zaleceń Dzieła, a czasem nawet chęci poznania i przemyślenia tych zaleceń. Jakże często zapominamy że patronem danym nam przez objawienie jest wybitny mistyk - intelektualista św. Alfons (Objawienia Mateczki: *Początek Zawiązku* 4) i dlatego czasem zamiast organizowania imprez podbudowujących świadomość, rozszerzających również intelekt, zadawałamy się apelowaniem wyłącznie do tradycji i do uczuć.

Dzieło Miłosierdzia nie jest łatwe w realizacji. Czy należymy do któregoś z kościołów mariawickich, czy jesteśmy rzymskimi katolikami, czy członkami innych jeszcze wyznań, mamy nie niknącą szansę dogłębnego poznania Dzieła Miłosierdzia i działania ku wprowadzeniu go w codzienne życie wyznawców naszego kościoła. Nikt z nas nie jest wolny od niebezpieczeństwa, że gdy zapomni o danych nam treściach objawień, może łatwo zredukować wszystko tylko do zewnętrznych form i czynności, może, czcząc formalnie naszą świętą Założycielkę, stracić możliwość szerzenia Dzieła w świecie. Niezależnie więc od tego czy się nam podoba *Dzienniczek* i jego autorka, siostra Maria Faustyna, czy też widzimy tu wyłącznie podstęp złych sił, niech jej kanonizacja będzie dla nas impulsem do tym usilniejszej pracy w wypełnianiu zaleceń Dzieła Bożego, w szerzeniu Dzieła Miłosierdzia w świecie.

Mój referat poświęcony porównaniu różnych objawień Dzieła Miłosierdzia wygłoszony na sympozjum ekumenicznym w Łodzi w roku 1992. zakończyłem optymistycznymi słowami, które pozwolę sobie tutaj powtórzyć: >>>Nawet gdyby tymczasem Kościół Rzymskokatolicki zamiast przyjęcia istoty Dzieła, ograniczył się tylko do uznania nowego obrazka, nowej koronki, nowego święta i kanonizacji jeszcze jednej nowej świętej, to i tak Dzieło Miłosierdzia, raz uznane, utoruje sobie drogę postępując się świadomymi i nieświadomymi działaniami osób, które tę drogę będą mogły utorować<<<.

=====

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM:

Wodo!

Kiedy byłem mały karmiłaś mnie napojem lekkostrawnym. Byłaś smaczna, ale czasem okazywałaś się mało kaloryczna. Pragnienie Ciebie narastało, a Ty nie potrafiłaś ugasić tego pragnienia. Wydawało mi się, że nie chcesz, że nie potrafisz tego zrobić, że jesteś zbyt słaba i zbyt rzadka. W dodatku okazało się, że zawierasz zanieczyszczenia. Sądziłem, że w takiej postaci nie nadajesz się do użycia w celach konsumpcyjnych.

Zacząłem się rozglądać za innymi napojami. Jest ich dużo i są jak Ty łatwo dostępne, w dodatku nawet lepiej smakują. Okazało się jednak, że ich jakość jest złudna, łatwo wprowadzają w stan upojenia, ale dodatkowo psują zdrowie, pozostaje po nich niesmak i wiem, że mogą nawet doprowadzić do uzależnienia.

Na szczęście znalazł się ktoś, kto poczęstował mnie szklanką wody w postaci przefiltrowanej. Podejrzywałem już wcześniej, że można tak robić, ale nigdy doświadczenie takie mi się nie udało. Dziś już nauczyłem się filtrować. Wiem na pewno, że będę używał tylko Ciebie. Oczywiście, że pragnąłbym abyś była krystaliczna, gotowa do konsumpcji w każdej chwili. Wiem jednak, że to nie Twoja Natura powoduje złą jakość. To źli ludzie Cię zanieczyszczają. Wiem, że mnie też się zdarza coś do Ciebie wrzucić przez zapomnienie i zaniedbanie. Będę walczył o to abyś była krystaliczna. Będę wyrzucał śmieci, które do Ciebie wpadają i udają ryby, będę się starał abyś płynęła oczyszczonymi korytami.

Dziś wiem, że tylko Ty jesteś uniwersalna. Wiem, że możesz być podstawą wielu najdziwniejszych trunków, że można Tobą zaspokoić najszybsze pragnienia. Stwierdziłem, że żyjemy w idealnej symbiozie. Jesteś we mnie aż tak, że właściwie ja jestem Tobą, a jednocześnie przez to zyskujesz dla siebie nową jakość, tzn. zdolność posługiwania się mną.

Choć muszę przyznać, że sama w sobie masz ogromną moc. Możesz nie tylko stawić opór wrogowi, ale i zmiążdżyć go i to z siłą tym większą im mocniejszy przeciwnik. Nawet najmniejsza Twoja kropla może swoją siłą spokoju skruszyć niejedną zatwardziałość. Możesz również nieostrożnemu obserwatorowi podciąć nogi i porwać go z nurtem w Tobie tylko znanym kierunku i celu.

Jedną z ciekawszych Twoich właściwości jest przenikliwość. W swojej wyrafinowanej postaci, niewidocznej dla oka jesteś praktycznie wszechobecna i masz wpływ na wszystko co dzieje się na tym świecie.

Twoja życiodajność jest bezsporna. Patronujesz każdemu życiu, chronisz życie, jesteś życiem. I nie tylko wierzę, ale wiem, że kiedyś jedyną pozostałością mojego człowieczeństwa będziesz właśnie Ty, a w Tobie ja będę niepokonany, niezniszczalny, nieprzemijający. Zespolony z Twoją istotnością pozostanę tak przez wieki starając się spełniać Twoją funkcję.

Chcę, abyś była dostępna dla wszystkich. Chcę abyś potrafiła wszystkim ugasić pragnienie. Nie pozwól, aby ogłoszono Cię napojem królów. Nie pozwól aby Cię zamknięto w beczce i otwierano kurek tylko w wyjątkowych okolicznościach. Chcę Cię pić do woli, a nawet kapać się w Tobie. Przecież możesz również oczyszczać.

Chcę się w Tobie zatopić ...

Marek Suder



LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O ZAMIŁOWANIU DO ZŁYCH WIADOMOŚCI

W 17. zeszytce *Pracy* na str.12 napisaliście, że większość ludzi wybiera wiadomości złe przed dobrymi, a ja dopowiadam, że jednak nie wszyscy, bo ja złych wiadomości nie lubię.

Czytałam teraz właśnie Dalaj Lamę. On pisze o tym tak, że ludzie dlatego się bardziej „podniecają” złą wiadomością, bo dobre uczynki, jak na przykład pomoc innym, leżą w naturze człowieka, a więc są oczywiste i nie poruszają nas tak jak złe. Innymi słowy, że człowiek jest „z natury dobry”; przejmuje się złem, bo jest dobry. Pytanie jednak, czy to lgnięcie do zła wynika ze zgrozy czy z fascynacji?

Ja byłabym skłonna widzieć jeszcze inną możliwość, opisaną przez Lukrecjusza w *De rerum natura*: Człowiek cieszy się z nieszczęść, które się wydarzają... innym. Nie dlatego się jednak cieszy, że jest taki zły. On się tylko cieszy, że się to *nie jemu* wydarzyło, że jego podobne nieszczęście jeszcze omija.

Więc z punktu widzenia psychologii problem nie jest taki prosty.

O PRZEPRASZANIU

Wszyscy się teraz przepraszają:
- Obraziliśmy cię. Przepraszamy. Prosimy o wybaczenie.
- Ukradliśmy. Przepraszamy. Prosimy o wybaczenie.
- Zabiliśmy. Przepraszamy. Prosimy o wybaczenie,
- Wymordowaliśmy ci rodzinę. Przepraszamy. Prosimy o wybaczenie.
- Wzięliśmy udział w wytopieniu twojego narodu. Przepraszamy. prosimy o wybaczenie.

Chciałoby się kiedyś usłyszeć:
- Popelniliśmy zbrodnię. Nie śmiemy prosić o wybaczenie. Prosimy o wymierzenie nam kary, którą przyjmieniemy w pełnym przekonaniu o głębokości naszej winy.

Dominika

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

Tatiana Romenko - **Być Marią czy Martą?** - str.1.
Jerzy Znamierowski - **O kapłanach i dostojnikach** - str.5.
brat Ansgar - **Wielbi dusza moja...** - str.6.
brat Jerzy - **Jacy jesteśmy** - str.7.
Marek Suder - **Stojąc przed lustrem** - str.10.
brat Paweł - **Czy erotyzm jest grzeszny** - str.11.
Ignacy Stobiecki - **Nie lekceważmy kłamstw** - str.22.
brat Paweł - **Kanonizacja siostry Marii Faustyny** - str.24.
brat Jerzy - **Ważna powinność** - str.31.

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM

Marek Suder - **Wodo!** - str.33.

LISTY DO REDAKCJI

Honorata Korpikiewicz - **Jeszcze o zamiłowaniu do złych wiadomości** - str.34
Dominika - **O przepraszaniu** - str.35.

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje firma handlowo usługowa ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przesyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależnie od kraju i żądanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====

ogóle we wszystkim co się toczyło na kółkach - w Kolejce Wilanowskiej, w pociągu z Warszawy do Ciechocinka, w tramwaju i wszelkiego rodzaju samochodach - uwielbiałam jeździć na stojąco. Staralam się stać na baczność i wyobrażałam sobie, że jest wojna, a ja, sanitariuszka, „mknę” na pomoc rannym...

Ale do wojny było jeszcze - ho, ho! - kawał czasu...

Na razie zobaczyliśmy z daleka staruszkę, stojącą na krawędzi chodnika i widoczną bojącą się przejść przez jezdnię. Większego ruchu na niej nie było, ale kobieta wyraźnie nie miała odwagi zejść z krawężnika.

Tymczasem podjechalśmy bliżej i stanęli, bo policjant zatrzymał ruch, robiąc w stronę staruszki uprzejmy gest, by przeszła. Teraz można było przyrzeć się jej.

Nie wysoka, trochę przygarbiona, o okrągłej, miłej i mile uśmiechniętej twarzy. Ubrana była jak tak zwana kobieta prosta, to znaczy - w przybliżeniu - po wiejsku. Ale tylko w przybliżeniu. Jeśli bowiem naprawdę przyjechała ze wsi - na co wskazywało jej onieśmienie wobec ruchu na jezdni - to na okazję wizyty w Warszawie wystroiła się tak, by wyglądać na „miastową”. W sumie podobna była do jesiennego liścia: kolorowy, połyskujący w Słońcu, jakby cieszył się swymi barwami.

(A może wtedy, w tych Alejach, to była jednak właśnie jesień? Jak owa babcia pogodna i uśmiechnięta?)

Zapraszającego do przejścia przez jezdnię gestu policjanta staruszka widocznie nie zrozumiała, może go nie zauważyła albo nie wzięła do siebie. Stała nadal, przyglądając się ludziom i, znieruchomiałym nagle samochodom. Wcale nie przypuszczając, że to dla niej tak przystanęły.

- Proszę, niech pani przechodzi! - powiedział policjant głośno, by stara kobieta usłyszała.

Tym razem pojęła o co chodzi i, uśmiechając się do policjanta, powiedziała:

- Dziękuję, ja poczekam, ja poczekam.

Policjant dał znak i samochody ruszyły. Widziałam, jak w niektórych z nich ludzie oglądali się na babcię. Ja też. Odwróciłam się plecami w kierunku jazdy i, przez tylną szybę taksówki, patrzyłam na coraz bardziej malejącą, niknącą w oddali - i tak przecież drobną postać. Stała. Może w nadziei i przekonaniu, że źródła samochodów, jadących w dwie strony i pojawiających się nie wiadomo skąd - w końcu się wyczerpią, a wtedy ona, nie zwracając nikomu głowy zatrzymywaniem ruchu, będzie mogła spokojnie i bezpiecznie przejść na drugą stronę ulicy.

Zgodnie z zakorzenionym u nas zwyczajem dzielenia się wrażeniami dnia, opowiedziałyśmy ojcu o zabawnym wydarzeniu z babcią. Pośmiał się trochę, ale potem, przez długie часы, ile razy wahałam się, czy w danym momencie można bez obawy wejść na jezdnię - ojciec, pokpiwając z mojej ostrożności, mówił:

- Ja poczekam, ja poczekam,,,

I tak ten obrazek utrwalił mi się w pamięci.

Minęło kilkadziesiąt lat. Przez świat przewalila się wojna (na której nie byłam sanitariuszką, ani w ogóle niczym) i przewróciła go - świat - do góry nogami. Gdy się skończyła - prawie nikt i nic nie było na dawnym miejscu ani nie zostało się takie samo. Samochody teraz są też inne: Stać się w nich nie da. Zresztą, urosłam no i zestarzałam się.

Nie ma najmniejszego sensu zastanawiać się, jaki los mógł spotkać policjanta, który kierował ruchem w Alejach owego rozslonecznionego dnia, któregoś tam roku na długo przed kataklizmem. Ani pasażerów samochodów które on zatrzymał. W skrócie i uproszczeniu można powiedzieć, że albo wojnę przeżyli, albo nie, zaś to drugie mogło się stać na tysiące sposobów. I nie warto również snuć przypuszczeń co do losów babci, dla której samochody te przystanęły, by mogła przejść na przeciwległy chodnik, a ona z tego nie skorzystała...

* * *

A mnie się zdaje, że ona wciąż tam stoi. Jezdnią pędzą sznury najprzeróżniejszych „wozów” - jak się teraz nonszalancko mówi o samochodach (ale tylko o tych wspaniałych; mnie się zaś czasem zdaje, że w tej nonszalancji kryje się - może nawet podświadoma - tęsknota za... wozami ! za ich epoką, za ich światem...). Stojącej na krawężniku staruszki nikt z jadących tymi pojazdami nie widzi. Nie mają czasu rozglądać się na boki, bo ze wszystkich sił starają się wyprzedzić jeden drugiego.

A ona stoi i czeka. I ch nieprzebrane - zda się - źródło może się wreszcie kiedyś wyczerpie? Przecież bez końca nie ma nic. Przynajmniej na tym świecie.

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM:

„Ja poczekam...”

Nie pamiętam ani które to były Aleje - Ujazdowskie, Jerozolimskie czy Szucha - ani jaka to była pora roku, ani wreszcie dokąd tymi Alejami jechałyśmy z matką taksówką. W każdym razie było ciepło, słonecznie, a drzewa stały całe w liściach (zielonych, czy kolorowych?). Samochody miały wtedy inny kształt, były raczej przostokątne, a przede wszystkim wyższe. Ja zaś byłam jeszcze dostatecznie mała, by móc w taksówce stać. W

Pisane w Oborach pod Warszawą
7.IV.1995.

Katarzyna Witwicka